

# Podać dalej sens

Rozmowa z reżyser Anną Augustynowicz, dyrektor artystyczną Teatru Współczesnego, świętującą jubileusz swojego 20-lecia w Szczecinie

– **NIE jest pani szczecinianką z urodzenia. Co panią tu najbardziej „przytrzymało” przez ostatnie 20 lat?**

– Przywiązuję się do ludzi, nie do miejsca. Przychodząc tutaj, nie zdawałam sobie właściwie sprawy z tego, jaki zdarza mi się fantastyczny warsztat pracy. „Przytrzymuje” mnie wymiana energii pomiędzy zespołem i publicznością.

– **Wprowadzała pani – jako pierwsza w Polsce – na scenę współczesną, młodą europejską dramaturgię. Co było inspirującego w tej literaturze?**

– Mam wrażenie, że na początku lat dziewięćdziesiątych wiele problemów związanych z przemianami ustrojowymi nie było u nas widocznych tak jak dzisiaj. Wystawialiśmy nowe utwory, by uzmysłwić sobie, jakiego rodzaju dramat staje się udziałem człowieka w nowej rzeczywistości.

– **Pani teatr był zjawiskiem bardzo odmiennym od tego, co się na początku lat 90. działo na polskiej scenie. Czy to wynikało z niezgody na ówczesną, dość klasyczną teatralną rzeczywistość, czy może z potrzeby wypełnienia jakiejś zauważonej w niej luki?**

– Kiedy robimy teatr, nie zastanawiamy się nad tym, jak on wygląda wobec innych teatrów. Nie podejmowaliśmy próby ubierania się w coś, czego nie noszą inni. Uważam, iż teatr nie jest sprawą mód, lecz podjęciem istotnej rozmowy z publicznością, której sens przenoszą aktorzy.

– **I czuła pani od samego początku, że publiczność jest partnerem? Odbiorcą tego, co pani chce przekazać?**

– Jeśli nie traktuje się widza gorzej niż siebie samego, to przedstawienie, nawet gdy dotyka problemów trudnych albo nie jest łatwy jego język –

wchodzi w relację z odbiorcą. Nawet jeśli jest to odbiór kameralnego grona publiczności.

– **Trudne problemy, brutalny język – czy to była wizja ówczesnego świata?**

– Teatr nie jest ani wizją świata, ani też kalką rzeczywistości! Reżyser nie jest wizjonerem: stawia pytania, które wynikają ze zderzenia świata zapisanego w utworze dramatycznym z rzeczywistością. Ciągłe pasjonuje mnie reżyseria dramatu, mniej wypowiedź własna. Zapisany w treści literackiej komunikat autora do mnie, do każdego aktora indywidualnie, zawiera ów sens, który próbujemy wspólnie „podać dalej”.

– **W doborze przez panią repertuaru trudno znaleźć klucz. Realizuje pani zarówno dramaty współczesne, jak i klasykę literatury.**

– To tak jak z książkami – sięga pani po jakąś lekturę i albo ją pani czyta, albo odrzuca i szuka dalej. Sztuki przychodzą do człowieka. Te, które ze mną „rozmawiają”, proponuję zespołowi, z którym mam przygotować przedstawienie.

– **Zrealizowała pani dwa razy ten sam tytuł – „W małym dworku” Witkacego. Czy praca z różnymi zespołami sprawia, że wyczytuje się z tekstu inne nowe treści?**

– Praca z innymi aktorami nad tym samym utworem nie wpływa na jego treść. To tak, jakby tę samą partyturę muzyczną usłyszeć w wykonaniu różnych instrumentalistów.

– **Jako cechę charakterystyczną pani teatru często wymienia się czarne stroje aktorów i ciemną scenografię. Uważa pani, że kolor nie pozwala się skupić na tym, co w sztuce najważniejsze?**

– Czasami tkanka tego, co się dzieje między ludźmi, jest tak delikatna, że staram się wyeliminować

te elementy, które mogłyby odebrać aktorom energię. Kolor jest bardzo silnym bodźcem, podobnie zresztą jak i nadmiar muzyki w spektaklu.

– **Czy stanowisko dyrektorskie nie ogranicza pani jako reżysera?**

– Raczej uczy poczucia humoru na swój temat w teatrze.

– **Stworzyła pani w Szczecinie platformę dla młodych reżyserów, miejsce, gdzie mogą realizować swoje spektakle z doświadczonym zespołem. Planuje pani kontynuację tej polityki?**

– Słowo „polityka” nie jest tu chyba dobre – to zwykły obowiązek. Chciałabym, żeby nasz teatr był silnym warsztatem pracy, aby reżyserzy, którzy kończą studia, także mieli możliwość robienia swoich przedstawień w dobrych warunkach, w życzliwej atmosferze, ze sprawnym zespołem. Zdaję sobie sprawę, iż to, co odkrywałam sama dla siebie, muszą odkryć na nowo ludzie dwadzieścia parę lat ode mnie młodszy. Dzięki temu zachowujemy ciągłość: należymy do tej samej kultury, realizujemy te same sztuki, ale skoro minął jakiś czas, to trzeba je wyrażać innymi środkami, innym językiem.

– **Reżyseruje pani w różnych polskich ośrodkach teatralnych, z całą pewnością któryś z nich chciałby panią na dłużej u siebie zatrzymać. Rozważa pani ewentualność rozstania się ze Szczecinem?**

– Pracuję tam, gdzie mam dobry kontakt z aktorami. Staram się przynajmniej raz w sezonie zrealizować spektakl poza Współczesnym. Kiedy ludzie zbyt dobrze się rozumieją, grozi im „zanik zdolności formułowania myśli”. Teatr Współczesny w Szczecinie jest wciąż moim wyborem. Możliwość rozstania istnieje w każdej chwili i świadomość tej możliwości pozwala czuć się wolnym w zawo-  
dzie reżysera.



Anna Augustynowicz: Teatr Współczesny w Szczecinie jest wciąż moim wyborem.  
Fot. Krzysztof BIELIŃSKI

– **Dwadzieścia lat to jubileusz skłaniający do podsumowań. Co umieściłaby pani po stronie plusów, a co minusów?**

– Musiałabym chyba wziąć kartkę i długo się nad takim spisem zastanawiać. Nie do końca do mnie dochodził, że minęło 20 lat. Teatr istnieje tylko w relacji z odbiorcą. Kiedy siedzę na widowni, widzę, czy przedstawienie – piąte,

dziesiąte, setne – wchodzi „teraz” w relację z publicznością i w tym momencie wiem, czy moja praca ma sens, czy nie. Teatr omawiany to już nie moja dziedzina, dlatego wstrzymam się od kompleksowego rachunku sumienia.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała  
Katarzyna STRÓŻYK